

BIULETYN SŁAWIEŃSKI



w Sławnie

Pismo Komitetu Obywatelskiego

Biblioteka Solidarności

Nr 3 - luty 1990r.

200 zł

Rumuńscy celnicy

Miałem okazję w pierwszych dniach stycznia odwiedzić Rumunię i chciałbym podzielić się z Czytelnikami moimi wrażeniami. Pierwszym szokiem - zresztą bardzo sympatycznym - byli niezmiernie mili celnicy i służby graniczne. Jeżeli miałbym stopniować, to na pewno przewyższają średnią europejską. A przecież jeszcze nie tak dawno swoim zachowaniem drastycznie przekraczali wszelkie przyjęte normy. Najciekawsze jest w tym to, że są to ci sami ludzie. Muszę dodać, iż w tych dniach granice Rumunii przekraczałem czterokrotnie. Uczestniczyłem w wycieczce, która jako pierwsza z Polski wjechała na tereny państwa rumuńskiego. Można było zauważyć, że stosunek do nas jest bardzo przyjazny. Miłe było to, iż bardzo wielu ludzi pozdrawiało nas tak bliskim mojemu sercu znakiem "V".

W Bukareszcie, przejeżdżając przez str. Mihai Eminescu, widziałem mnóstwo kwiatów na jezdni. Na dużym rondzie również dużo kwiatów, napisów, wieńców żałobnych. Stał tam nawet duży, drewniany krzyż, a także świąteczna choinka. Wiele napisów było dla mnie nieczytelnych, ale były i takie, które tylko mieszkańcy Europy Wschodniej potrafią od początku do końca zrozumieć. Jak na przykład znak równości postawiony pomiędzy sfastyką a sierpem i młotem. Zauważyłem tam bardzo długie kolejki - i to szczególnie za gazetami. Widziałem nowo postawione bloki bardzo okopcone, ponieważ przez okna wychodziły małe kominki od trocinników. Opowiadano mi o rewizjach i dużych grzywnach tylko za to, że ktoś posiadał adresy znajomych z Polski. Słyszałem o ciągle nowo odkrytych grobach zbiorowych, o fabryce salami, gdzie mielono i pakowano zwłoki ludzkie; o strasznych represjach wobec ludności cywilnej.

Nie chcę jednak opisywać w szczegółach tych okropności, ponieważ od dawna dużo na ten temat pisała prasa drugiego obiegu. A nawet dzisiejsza prasa komunistyczna podaje dużo szczegółowych opisów spraw rumuńskich. Opowiadano mi o miastach całkowicie pozbawionych policji i dawnych prominentów, ponieważ zostali pozabijani lub ratowali się ucieczką, pozostawiając nierzadko cały swój dobytek. A co niektórzy nawet swoje rodziny.

Czy takiego losu chcemy dla Polski? Zdecydowanie nie! We mnie rodzą się obawy, czy przy trudnej sytuacji gospodarczej i socjalnej społeczeństwo nie zechce przelać swojego niezadowolenia na ludzi dotychczas zajmujących ważne stanowiska. Daje się przecież słyszeć głosy domagające się rozliczeń. Ja jednak wierzę, że dzisiejsza sytuacja państwa nie może trwać długo. Czy nie widzi tego wielu pracowników administracji państwowej i nie chce zrozumieć, że ich praca powinna służyć naszej ziemi i Ojczyźnie. Wielu z nich jednak pracuje tak, jakby chcieli udowodnić, iż są po to,

DES-41

żeby utrudniać, pokazywać swoją wyższość. Próbuja wmówić interesantom swoją bezsilność. Czy nie można inaczej?

Dla mnie tragiczny przykład Rumunii jest powodem do dumy, że my potrafiliśmy rozwiązać trudne sprawy naprawdę po europejsku. W Polsce nie przelała się krew - a to jest bardzo ważne. Myślę jednak czasami, że gdyby przemiany u nas okupione były śmiercią wielu ludzi, to duch w narodzie byłby większy. Dużo ludzi ofiarnie włączyłoby się w działania i robiłoby chętnie dużo dla naprawy naszej Rzeczypospolitej Polskiej z orłem w koronie. I nie mogę zrozumieć tych narzekań na ceny, bierności, czekania.

Czy nie możemy zmienić naszych postaw podobnie szybko jak celnicy rumuńscy?

Jurek Sekuła.

W Spółdzielni Inwalidów nie czekali

Pragniemy Czytelnikom przedstawić jak najkrócej co się działo i dzieje w Spółdzielni Inwalidów "Przymorze" wierząc, że jest to przykład właściwej postawy wobec zaistniałej sytuacji i gospodarczej w kraju.

1. Punkt wyjścia.

Wszyscy w Sławnie wiedzieli od lat, że Spółdzielnia prosperuje znakomicie. Wszyscy zazdrościli jej pracownikom wysokich zarobków. Od 1985r. Spółdzielnia nie wzięła ani złotówki kredytu bankowego. Zyski z roku na rok wzrastały, prowadzono inwestycje.

2. Przychodzi czas zagrożenia.

Od kwietnia ub.roku zatory finansowe powodują sytuację taką, że pieniądze są, a ich nie ma. Od października zaczyna to być na tyle groźne, że problemem jest "uciążanie" na wypłaty dla pracowników. Od końca listopada do chwili obecnej trwają poważne trudności ze zbytem. Grozi zatrzymanie produkcji. Kwoty należności od odbiorców rosną. Wśród załogi panika. Nawet związki zawodowe /"Solidarność" w Spółdzielni jeszcze się nie reaktywowała/ zapominają, jaka jest ich rola i domagają się redukcji zatrudnienia!

3. Podjęte działania.

Pieniądzy brak, więc każdy grosz się zaczyna liczyć. Warsztat samochodowy i stolarnia zaczynają świadczyć usługi. Świadczone są również usługi transportowe i sprzętowe. Zostaje otwarty sklep dla mieszkańców Sławna, a sprzedają w nim nie nowo zatrudnieni ludzie, tylko pracownicy administracji.

Kłopoty ze zbytem zmuszają do myślenia o innej produkcji. Podejmowane są próby szycia rękawiczek dziecięcych, piżam, koszul, bluzek itp. Zostaje wprowadzona sprzedaż prowizyjna /20 zł dla pracownika od każdej sprzedanej pary/ i do tej pory w ten sposób sprzedano 40 tys. par rękawic.

Następuje redukcja 25 etatów administracyjnych i pośrednio-produkcyjnych, ale nie na zasadzie wręczania wypowiedzeń, lecz proponowania pracy w produkcji. Zarząd planuje dalsze zmniejszenie administracji /choć w Spółdzielni nigdy nie było jej zbyt wielu przerostów/, lecz czeka, bo wielu ludzi odchodzi w najbliższym czasie na emerytury oraz renty inwalidzkie i problem się sam rozwiąże.

Cały luty Spółdzielnia w piątki nie pracuje. Lepsze to, niż zamknięcie zakładu na miesiąc. Wielu ludzi bierze urlopy, część wykorzystuje nadgodziny - żeby w tym ciężkim okresie nie stracić. Pracownicy produkcyjni nie tracą, bo w cztery dni produkcji jest taka sama jak w pięć /zastanawiające!/. Nieliczni biorą urlopy bezpłatne. Są wymierne zyski energetyczne. To wszy-

stko dla przeczekań.

I sprawa najważniejsza: e k s p o r t. Od lipca ub. roku pierwsze rozmowy, pierwsze starania. Wiele dalekich wyjazdów w tej sprawie, masa telefonów. Wykorzystywane są wszelkie możliwości kontaktów: od prywatnych, aż do tych przez oficjalnych pośredników. Tu trzeba by napisać bardzo dużo o wszystkich zabiegach. Niech przemówią efekty: jest szansa na korzystny eksport z powierzonych materiałów na ilość przekraczającą możliwości produkcyjne Spółdzielni. Ale to nie szkodzi, bo sąsiednie spółdzielnie chętnie podejmą zobowiązania. Niektóre umowy powinny być podpisane w najbliższym czasie. Potencjalni przyszli odbiorcy to Hiszpania, RFN, Szwecja, Jugosławia, Węgry.

4. Plany.

Spółdzielnia w najbliższej przyszłości chce zrezygnować z pośredników w eksporcie. Trzeba jednak najpierw rozpoznać rynek zachodni. Planuje się utworzenie zakładu wdrożeniowego, aby łatwo było się w przyszłości przestawić na inną produkcję. Powoli zaczyna się krystalizować wykorzystanie odpadów skór.

Zamiast płacić kary za składowanie szkodliwych dla środowiska ścieków skór jest szansa zarobić. Za wszelką cenę trzeba kontynuować budowę zakładu w Darłowie. Chociaż teraz to duży ciężar dla Spółdzielni, ale myśli się perspektywicznie. Większe byłyby straty, gdyby ją teraz przerwano.

Mówi Prezes, Edward Żarkiewicz:

Chociaż nic nie jest całkiem pewne - jestem bardzo dobrej myśli. Dla mnie najważniejsza jest jednak postawa załogi. Przychodzą do mnie z pomysłami, dopytują się o wszystko. Czuję, że są związani ze swoim miejscem pracy i pełni troski nie tylko o siebie, ale i o Spółdzielnię. Widzę, że trudną sytuację w kraju oceniają jako przejściową, chcą pomóc. Podam fakty. Pierwszy: gdy w listopadzie i grudniu zabrakło pieniędzy na wypłaty poborów, zgodzili się na przelanie połowy należnej kwoty indeksacji na udziały członkowskie. Pieniądze zasiliły Spółdzielnię, chociaż powinny trafić do portfeli pracowników. Drugi: gdy już uzyskałem zgodę kolektywu kierowniczego na wzięcie kredytu bankowego, koniecznie, aby zapłacić pobory, to - gdy rozeszła się wieść po Spółdzielni - przyszła do mnie delegacja pracowników z protestem. Bo przecież nie wolno brać tak drogiego kredytu, a oni na pieniądze mogą kilka dni poczekać. I kredytu nie wzięliśmy. A widząc troskę Członków o własną Spółdzielnię i zaufanie, jakim obdarzają Zarząd - łatwiej w tym ciężkim, przełomowym okresie podejmować trudne przecież decyzje i znajdować siły na ich realizację.

Inf.zebrałopracował:G.Zborowski.

Szkoło, szkoło, gdy cię wspominam...

Moja zacna Teściowa, dźwigająca z godnością dziwiarty krzyżyk już mocno zaawansowany, najczęściej wraca wspomnieniami do czasów, gdy chodziła do szkoły. Codziennie prawie zaczyna jakąś kwestię od słów: "jak chodziłam do trzeciej klasy..." I właśnie ta trzecia klasa jest metą jej retrospekcji. Po usłyszeniu już chyba po raz setny tego sakramentalnego zaklęcia naszło mnie olśnienie: w tej trzeciej klasie, w roku szkolnym prawdopodobnie 1913/14 uczyła nauczycielka o tak silnej osobowości, że potrafiła wryć się na długie dziesiątki lat w pamięć swojej uczennicy, wypierając z niej memento rodzinne, przyjaźni, sympatie, dalsze lepsze czy gorsze lata. A może w tej właśnie trzeciej klasie zebrał się jakiś wyjątkowy zespół uczniowski /a właściwie zespół uczennic, bo to była szkoła żeńska/? A może to ta szkoła tak oddziaływała na swoje wychowanki?

Moja szkolna edukacja przypadła na smutne, stagnacyjne i jałowe - jak to się je dziś określa - lata pięćdziesiąte. Jednak sławieńska "jedenastolatka", z pyłochłonorowanymi podłogami, piecami kaflowymi, ponemieckim umeblowaniem - także przyciąga we mnie po latach wzruszające i silne wspomnienia. Podobnie w moich koleżankach i kolegach, z którymi często te wspomnienia wymieniamy. Może mieliśmy to szczęście, że i nas - podobnie jak Jana Pietrzaka z kabaretu "Pod Egidą" - uczyli nauczyciele, którzy jeszcze sprzed wojny coś pamiętali. A może, może w tamtych pięćdziesiątych latach była to szkoła, którą dziś nazywa się u s p o ł e c z n i a j ą c ą, o której w niezwykle ciekawy, ale i wzbudzający kontrowersje sposób pisze Julian Radziewicz, w wydanej przez Zespół Oświaty Niezależnej publikacji z serii Zeszytów Edukacji Narodowej /drugi obieg/.

Współczesnej szkole wiele się zarzuca. Z licznych ostatnich wypowiedzi wartościujących wyprowadzić można następujące grzechy główne:

- przeciążenie materiałem informacyjnym, zapychanie głów balastem wiadomości, przy czym doborowi pensusu wiedzy często nie towarzyszą racjonalne kryteria;
 - skuteczne zniszczenie w uczniach chęci uczenia się motywowanej ciekawością poznawczą, zainteresowaniami; nawet motyw zdobycia świadectwa ukończenia szkoły staje się jakby słabszy;
 - obniżający się przeciętny poziom elementarnych umiejętności, takich jak czytanie ze zrozumieniem, pisanie samodzielnych tekstów, upadek poprawnej polszczyzny, powszechna nieznamość języków obcych;
 - brak motywacji, wręcz niechęć do samokształcenia, samodoskonalenia, zanik aspiracji edukacyjnych;
 - oduczenie samodzielności umysłowej i samodzielności działania;
 - ujednostrojnianie rozwoju;
 - upowszechnianie biało-czarnych schematów, itp.
- To są tylko zarzuty niektóre. Dołączyć do nich należy przeciążenie klas i szkół - zmienność nauczania, brak sal gimnastycznych i świetlic w wielu szkołach, duże dysproporcje w poziomie wyposażenia szkół, zwłaszcza pomiędzy miastem a wsią, /ale również między szkołami w jednym mieście/.

Wydaje mi się, że lista wyżej zamieszczona dotyczy w dużej mierze zarówno najbliższego nam terenu - miasta Sławna i gminy - jak i kraju. Nie znaczy to jednak, że zarzuty manikają przy granicach Polski - problem jest na pewno szerszy i w mniejszym czy większym zakresie jest problemem edukacji światowej.

Nauczyciele, którzy czytają ten artykuł mogą się poczuć urażeni i skrzywdzeni ostrością sądów. Tyle niepoehlebnych słów o wynikach ich pracy, której oddali wiele sił i niekiedy całą zawodową pasję! Jest przecież zdecydowanie większa liczba nauczycieli mądrych, uczciwych, myślących, opiekuńczych - oni niekiedy w nieśmiały sposób z sobą dyskusjach, niekiedy na własny użytek formułują podobne do wyszczególnionych wyżej zarzuty pod adresem szkoły /niekoniecznie jednak tej, w której pracują/. Tak się jakoś składa, że liczne grono moich znajomych z najróżniejszych środowisk zawodowych ma jednoznacznie negatywną opinię o szkole /czytaj: systemie oświatowym/. Tak się też składa, że dzieci tych wszystkich młóich znajomych nie lubią szkoły i nauki szkolnej. Niekiedy przychodzą do mnie po pomoc w "odrobieniu lekcji". Czego ja się wtedy nasłucham! Niech to jednak obejmie "tajemnica spowiedzi".

Coś w tym jednak jest, że absolwenci naszych szkół /i nie tylko naszych/ nie wykazują sentymentu i tęsknoty wspomnień do czasów szkolnych, co jest charakterystyczne dla ludzi mojego jeszcze pokolenia.

Jestem świadoma, że to, co napisałam, nie przyczyni mi popularności - zwłaszcza w kręgach nauczycielskich. Wielu nauczycieli odbierze te słowa jako atak na ich pracę i jej wyniki, co wcale nie było moim zamiarem. Pisząc o szkole mam na

myśli szkołę w ogóle, szkołę jako instytucję, przeważającą większość i placówek i sytuacji. Jeśli tak spojrzysz się na problem, mając równocześnie świadomość istnienia wyjątków / wyjątek - to zawsze ja, moja praca, moja klasa, moja szkoła/ - to trudno nie przyznać mi racji.

Wizję zaś szkoły innej, uspołecznionej i uspołeczniającej - szkoły najbliższej chyba przyszłości - spróbuję przedstawić w którymś z najbliższych numerów "Biuletynu Sławieńskiego".

Maria Poprawska

R E P L I K I

Po artykule L. Matulki "O Zakładach Drobiarskich - krytycznie" redakcja naszego biuletynu otrzymała od Dyrektora Zakładów, W. Jankowskiego pismo, w którym wyjaśnia poruszone problemy. Cieszymy się z szybkiej reakcji i drukujemy całość wyjaśnień, pomijając jedynie wstęp, skierowany bezpośrednio do redakcji.

+ +

Do podstawowych zadań statutowych przedsiębiorstwa należą: m.in. zaopatrzenie rynku w jaja, drób i jego przetwory. Zaopatrujemy więc sieć detaliczną oraz punkty żywienia zbiorowego to jest bufety, stołówki, kantyny MO, jednostek wojskowych, byłych komitetów partii, szpitale, żłobki, przedszkola itp. z preferencją sprzedaży niższych gatunków wyrobów, a więc i cen na te wyroby. Dotyczy to wszystkich odbiorców żywienia zbiorowego. Od 1984r. zakłady nasze posiadają dodatni bilans swoich wyrobów do potrzeb rynku. Zdaniem autora artykułu, nie mieliśmy prawa sprzedawać naszych wyrobów i towarów niektórym odbiorcom. Jakim prawem mieliśmy represjonować odbiorców, których wymienia autor. Jak ten zarzut pogodzić z logiką, ekonomiką i społecznymi potrzebami rynku?

W dalszej treści artykułu zarzutem jest informacja: "system opierający się na zwyczajowym i uprzywilejowanym zaopatrzeniu sztucznie zaniżający gatunki i klasy wyrobów". Z procesu produkcji wynika, że przy utrzymaniu reżimu technologicznego, samorzutnie powstają niższe klasy wszystkich wyrobów w każdym procesie. Zarzut ten dotyka większej grupy ludzi bezpośrednio i pośrednio związanej z procesami operacyjnymi przy klasyfikacji produkcji. Kolejna informacja dotyczy "stworzenia aparatu administracyjnego z ludzi nomenklatury", sposobu zarządzania i kierowania przedsiębiorstwem oraz regulaminu premiowania. Chciałbym wiedzieć, kogo autor zalicza do ludzi nomenklatury, ile zła wyrazili gospodarze przedsiębiorstwa, współpracownikom a także jak mam rozumieć pojęcie "ludzie nomenklatury" i czyjej nomenklatury? Pragnę nadmienić, że podstawowe zagadnienia zakładów omawiane są na naradach lub zespołach dyrekcyj z kadrą kierowniczą, a każdorazowo obligatoryjnie z udziałem przedstawicieli rady pracowniczej i związków zawodowych. Stosowne decyzje /wg prawnych wymogów/ wydawane były po uprzednim zasięgnięciu opinii w/w organizacji. W 12-to letnim okresie pełnienia funkcji dyrektora zakładów nie wydałem ani jednej decyzji, która byłaby sprzeczna z uprzednio wydaną opinią samorządu lub związków zawodowych.

W zakresie regulaminu premiowania stwierdzam, że został on wprowadzony w życie po przeprowadzeniu konsultacji z załogą przedsiębiorstwa, a także uzyskaniu pozytywnej opinii organizacji związkowej i samorządu załogi. Dalsze stwierdzenie autora, że z regulaminu premiowania, który obowiązywał do tej pory w przedsiębiorstwie, wynika niezbitcie, jak dyrektor dbał o swoich oddanych podwładnych, obdarzając ich przywilejami, które urażały sprawiedliwość społeczną - jest nieprawdziwe, gdyż podwładnymi dyrek-

torą są wszyscy pracownicy i wobec wszystkich pracowników stosowany był ten sam regulamin premiowania. Autor artykułu nie przytacza ani jednego postanowienia regulaminu, który "urągałby sprawiedliwości społecznej".

W zakresie ryczałtów kilometrowych w jazdach lokalnych prywatnymi samochodami w celach służbowych informuję, że były i są one przyznawane pracownikom, którzy faktycznie używają prywatne pojazdy do celów służbowych. Nie wystąpiło tu żadne wykroczenie ani nie stosowano zasady uprzywilejowania - wynika to z aktualnie obowiązujących przepisów prawa.

W zakresie współpracy naszych zakładów z handlem, sprawa wygląda następująco: od m-ca listopada 1989r. do 31 stycznia 1990r. zakłady sprzedawały kurczęta w cenie zbytu poniżej całkowitego kosztu produkcji, aby dokonać upłynnienia wysokich zapasów. Podobnie sprzedawano jaja w m-cu styczniu 1990r. W obu przypadkach zastosowano obwoźną sprzedaż na terenie całego kraju. Co do "niemożności dogadania się z handlem" faktem jest, że jednostki handlowe nie realizują zawartych umów, z uwagi na brak środków płatniczych. Pragnę dodać, że dla aktywizacji sprzedaży naszych wyrobów podjęto szereg przedsięwzięć takich jak: tworzenie sklepów zakładowych oraz patronackich, prowadzenie sprzedaży obwoźnej, obniżanie cen zbytu, premiowanie od sprzedaży.

W zakresie redukcji zatrudnienia autor artykułu wybrał z całego problemu jeden. Informuję, że do dnia dzisiejszego nie wprowadzono żadnej redukcji zatrudnienia. Wydałem polecenie do przygotowania stosownych propozycji weryfikacji całego stanu zatrudnienia w zakładach.

Reasumując powyższą informację, pragnąłem w sposób syntetyczny ustosunkować się do zamieszczonego artykułu. Artykuł jest enigmatyczny, poddający totalnej krytyce styl zarządzania i kierowania oraz sytuację społeczno - kadrową w przedsiębiorstwie. Dotyka jeśli nie całą załogę, to olbrzymią jej część, a w szczególności kadrę kierowniczą.

O ile autor utożsamiałby się z przedsiębiorstwem - a więc i z załogą - to generalnym problemem do poruszenia staje się dzień dzisiejszy i najbliższa przyszłość przedsiębiorstwa. W związku z tym zapraszam p.L.Matulkę do pomocy przy rozwiązywaniu najważniejszych problemów naszego przedsiębiorstwa. Jest wiele ważnych problemów surowcowo - produkcyjnych, cenowo - rynkowych, finansowych i płacowych. Stwarzają one olbrzymie zagrożenie dla zakładów. Nowe, obowiązujące w 1990r. rozwiązania systemu ekonomiczno - finansowego, stworzyły bardzo skomplikowaną sytuację dla naszego zakładu.

Koncząc, pragnę podkreślić, że trudno mi jest zrozumieć sens artykułu. Sądzę, że dalsza polemika na łamach biuletynu odbywać się będzie w oparciu o fakty, zgodnie z zasadami pluralizmu i demokracji, a przede wszystkim z aktualnie obowiązującym prawem prasowym, z którego wynika, że każde napisane słowo wiąże się z pełną odpowiedzialnością moralną i prawną.

Wilhelm Jankowski

Z uwagi na brak miejsca c.d. "Założeń ustroju prawnego samorządu terytorialnego" zmuszeni będziemy zamieścić w następnym numerze. Przepraszamy.

Informujemy Czytelników, że biuletyn będzie na stałe do nabycia w aptece, zakładzie fryzjerskim przy Pl.Zwycięstwa i zakładzie RTV na ul.A.Czerwonej. Serdecznie dziękujemy osobom, które bezinteresownie zgodziły się pomóc w kolportażu.

Redagowali: M.Poprawska /tel.70-99/, A.Wulczyński /30-60/, G.Zborowski /74-05/. Współpraca: J.Żukowska.